Nr. 555. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 29 listopada 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Z widowni światowej.

Lwów 28 listopada.

Dumny Albion jest w tej chwili ciągle jeszcze przedmiotem uszczypliwej, niemal szyderczej dyskusji w znacznej części prasy kontynentalnej za to, że po znanem „bohaterstwie" floty bałtyckiej pod Hull, zrazu domagał się z takim naciskiem natychmiastowej satysfakcji ze strony cara, potem zaś dał się wziąć Francuzom — jak to mówią — „na kawał" i wstąpił na drogę rokowań, które pociągną się, Bóg wie jak długo. Niewątpliwy ten blamaż zabolał głęboko bardzo wrażliwych w takich razach Anglików i opinja publiczna w trójjedynem królestwie do tej pory jeszcze nie może się uspokoić, jakkolwiek rząd stara się o to usilnie w najrozmaitszy sposób.

Świeżo np. przebąkują pisma „dobrze poinformowane", że lord Balfour ma czas na tę satysfakcję rosyjską, bo ostatecznie flota bałtycka zawsze jeszcze znajduje się tak, jak w rękach Anglików... Droga jej naokoło Afryki zależy w zupełności od benewolencji pancerników angielskich, które mają przecie takie wygodne punkty obserwacyjne, jak wyspa św. Heleny, Ascension, brzegi Gwinei i południowa Afryka. W dalszym zaś ciągu Singapore i Hongkong, mogą również nastręczyć dobrą sposobność do złowienia pana admirała Rożdestwieńskiego w sieć angielską... W tych warunkach, nic dziwnego, że Rosja będzie musiała grubo się liczyć z postulatami angielskimi, jeśli życzy sobie, aby ta eskadra bałtycka wogóle dostać się mogła na Żółte morze.

W dodatku, cały ów debiut rosyjskiej marynarki wojennej pod Hull okazał dowodnie, że ona nie może być zgoła poważnym jakimś przeciwnikiem dla floty angielskiej, taki zaś admirał Rożdestwieńskij, żywo przypominający wyprawę na sardynki Offenbachowskiego admirała Buma, chyba nie zaimponuje swym talentem i walecznością, czy to oczekującym nań Japończykom, czy Anglikom. Taki stan rzeczy jest naturalnie Balfourowi dobrze znany i dlatego zapewne nie spieszno mu dziś wcale z naleganiem na Rosję o satysfakcję. Toż i w Petersburgu i w Tokio mówią otwarcie i głośno o tem, że ta wojna potrwa jeszcze co najmniej dwa lata, więc też Anglja może bezpiecznie czekać jeszcze z rok bodaj; w takim zaś razie i Rosja, bez porównania więcej osłabiona, aniżeli obecnie, będzie także znacznie powolniejszą wobec żądań angielskich.

W interesie tz. światowego pokoju leży oczywiście, aby nie przyszło do wojny anglo-rosyjskiej, natomiast, aby krwawa wojna na dalekim Wschodzie, jak najrychlej zlokalizowaną została. Leży to przedewszystkiem w interesie Francji, która za swój sojusz z „potężnym" aljantem z Północy, zapłaciła, bagatelką... 16 miljardów pożyczki! Więc gdyby ten aljant zawikłał się z Anglją w nową wojnę, to Francuzi mogliby chyba użyć wszystkich walorów rosyjskich — jakie dziś posiadają — na tapety. Ponadto mogliby łatwo sami wpaść w wir wojenny, bo niewiadomo wcale, czy pewnego poranku nie wyniknąłby jakiś konflikt, aljansem przewidziany. Wszystko to mając przed oczyma, można łatwo zrozumieć pospiech i gotowość pana Delcasségo, gdy po „bohaterstwie" pod Hull, ofiarował Rosji i Anglji swe pośrednictwo. Pomocnem wielce w tym względzie było dlań osobiste pragnienie króla Edwarda, iżby mianowicie dokonane już zbliżenie Francji do Anglji, utrzymać jak najdłużej. Dzięki niemu przecie ustało owo długoletnie „wyosobnienie" Anglji w europejskim koncercie, które zaczęło już być nieczułem nawet dla tak żarliwego obrońcy owej *splendid isolation* W. Brytanji, jakim był np. do niedawna jeszcze Chamberlain. On sam przyznał wreszcie, że każdego patrjotę musi jednak wielce niepokoić ta myśl, iż pewnego poranku może Anglja ujrzeć się literalnie sama jedna, mając naprzeciw siebie potężny związek mocarstw kontynentalnych.

I zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właśnie z uwagi na taką refleksję, Anglicy — wbrew odwiecznym tradycjom niechęci i zawiści swojej wobec sąsiada z poza Kanału — dość łatwo jednak podpisali z Francją znany układ rozjemczy. Nie cofnęli się nawet przed tem, aby przez oddanie Marokka na łaskę i niełaskę Francji, umocnić jej stanowisko na Morzu Śródziemnem — gdyż widocznie pomyśleli sobie, że posiadanie Gibraltaru, Malty i Cypru, ubezpiecza chyba zupełnie dostatecznie ich siły na tem morzu. Z Malty mogą każdej chwili przerwać połączenie Francji z nowo utworzonym portem wojennym Bisertą, Cypr zaś panuje nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego.

Co do stosunków anglo-niemieckich, to one raczej jeszcze oziębiły się w ostatnich czasach, aniżeli poprawiły. Anglicy widzą w Niemczech, zupełnie słusznie zresztą, coraz to groźniejszego rywala na światowych rynkach handlowych, który na obu półkulach ziemi staje z nimi w zawody, a ma na swe zawołanie najsilniejszą bezwarunkowo armję w całej Europie! Zdaje się też, że myśl o tej armji, jeżeli jeszcze przed wojną azjatycką trzymała niejednokrotnie na wodzy sympatje Rosji dla aljanta francuskiego — który z pragnieniem rewanżu nie rozstał się wcale, — to obecnie po tej wojnie z Japonją na długie chyba lata będzie wykluczonem, iżby armaty rosyjskie mogły, czy chciały zlewać się w jeden akord harmonijny z armatami francuskiemi... nad Renem. Dyplomacja rosyjska, swoją drogą, bardzo zręcznie wyzyskała sojusz z Francją aż do ostatka! Wyciągnęła z kieszeni francuskiej 16 miljardów franków, ponadto zaś umacniała stopniowo swe wpływy w Europie, mogąc każdej chwili rzucić na szalę sojusz dwu wielkich mocarstw. W tej mierze, że z sojuszu tego główną korzyść dobywała zawsze Rosja, pono nie łudzą się już dzisiaj nad Sekwaną i to zapewne było również jednym z motywów, skłaniających politykę francuską najświeższej daty, do pewnego zbliżenia się ku Anglikom.

Rozważając tak wszystkie szanse międzynarodowe — jak one się obecnie przedstawiają — można z pełną świadomością stwierdzić, że do wielkiej wojny kontynentalnej nie tak rychło przyjdzie chyba. Bo i kto z kim mógłby się wziąć za bary? Jeśli zaś wogóle tutaj pokój światowy mógłby być w niedalekich czasach na szwank narażony, to tylko za oceanami. Bo któż zdoła dziś przewidzieć, jak i kiedy się ta wojna z Japonją skończy i jakie plany kryje Anglja jeszcze w swem zanadrzu?... Kto odgadnie, jakie zamiary kiełkują w mózgach amerykańskich imperjalistów i czem Roosevelt wypełnić zechce to nowe czterolecie swej prezydentury? Faktem jest, — co swoją drogą brzmi dość paradoksalnie — że widownią przyszłych wielkich wojen nie będzie Ren lub Dunaj, ale Atlantyk i Cichy ocean. Tam się będą rozgrywały losy potęgi państw w Europie.

Sytuacja na Bałkanie.

Sprawozdania agentów Austrji i Rosji o reformach w wilajetach macedońskich, przyjmowane bywają z zastrzeżeniem, nie są bowiem wolne od podejrzeń, że przedstawiają akcję reformacyjną w nadto różowej barwie. Starają się one udowodnić pozorne postępy tej akcji, jednak wiara w rzeczywiste skutki reform jest bardzo mała, a najmniejsza, zdaje się, w samej Macedonji, jak to wskazuje wydany przez macedońską organizację obszerny pamiętnik pt. *„La Macédonie et le viloyet d'Adrianople"* (1893 — 1903), którego celem jest przedstawienie wypadków w Macedonji i umożliwienie przezto należytego zrozumienia rzeczy. Jednakże w pamiętniku tym widzimy znowu zapatrywania zbyt pesymistyczne.

Wspomniani wyżej agenci twierdzą, że ludność już od początku upatrywała w prowadzonych obecnie reformach wielkie korzyści dla polepszenia swojego położenia. W tem zgadzają się wszyscy, nawet ów, pesymistyczny pamiętnik. Ale co dalej? Otóż agenci stwierdzają stanowczo, że wpływ moralny, jaki na ludność wywarło dzieło reformy, nie da się już dzisiaj zaprzeczyć. Reforma zjednała sobie nietylko zaufanie ludności, ale nie pozostała też bez wpływu na władze, tak, że coraz mocniej wzrasta przeświadczenie, iż powrót do dawnego stanu jest wykluczony. Tymczasem codziennie niemal nadchodzą wiadomości, które podają w wątpliwość zapewnienia agentów, a obawa powrotu do dawnego stanu rzeczy, staje się coraz bardziej rosnącą troską. Oto od początku października do listopada, jak stwierdzają wykazy, popełniono w trzech wilajetach cały szereg podpaleń, wymuszeń, uprowadzeń i zabójstw, których dla braku miejsca nie można wyliczyć, nadto grasowało tam 16 band bułgarskich, 4 greckie i jedna serbska, a w walkach prowadzonych, czy to między sobą, czy z wojskiem tureckiem, zginęło 10 Bułgarów, 6—10 Greków, 3 Mahometan, 1 Serb. i 4 ludzi niewiadomej narodowości.

Ogólne położenie miało się — według sprawozdań — polepszyć, ale te same sprawozdania przyznają, że przyczyniły się do tego w rzeczywistości zewnętrzne okoliczności, przedewszystkiem zaś pożądanie przez ludność spokoju po rozprzężeniu wszystkich sił w latach minionych. Macedońska organizacja wyjaśnia, że jest to jedynie zawieszenie broni; macedońscy rewolucjoniści są zdecydowani walczyć dalej, gdyż nie ulega, według nich, wątpliwości, że czynności reformatorskie obcych oficerów są daremne. Sami agenci są zdania, że reforma, oprócz naturalnych wewnętrznych trudności, będzie musiała liczyć się z trudnościami szczególniejszego rodzaju: z rządem tureckim. Agenci wskazują na to, że w tureckich kołach rządzących dzieją się nadużycia w administracji i że każda nowość sprowadza bierny opór z ich strony. Rząd turecki nie widzi, że przeprowadzenie reformy leży w interesie Turcji i stawia najrozmaitsze przeszkody, sądząc, że akcja reformatorska jest naruszeniem praw tureckiego władcy. Znosi ją tylko, ponieważ nie może przeciwstawić jej stanowczego oporu.

Według doniesień agentów, powróciło już do ojczyzny 86 prc. zbiegów; to jednak wydaje się o wiele przesadzone. Na tem polu mają jeszcze agenci wiele do zrobienia, a stają temu na przeszkodzie finanse.

Kasy państwowe są wyczerpane, urzędnicy i wojsko nie pobierają płacy od 3 lub 4 miesięcy. To też z braku funduszów, powoli idzie odbudowanie zniszczonych okolic i osiedlanie się zbiegów. Administracja i sądownictwo wymagają odpowiedniego pomnożenia personalu urzędniczego i wprowadzenia urzędników-chrześcjan. Aby oczyścić panujące wśród urzędników stosunki, należy postawić stan urzędniczy na materjalnie lepszych podstawach i uwolnić go od wpływów korupcji. Co się tyczy reformy podatków, sądzą agenci, że ta da się przeprowadzić dopiero po zreformowaniu administracji i sądownictwa.

Wskutek reformy straży polowej, którą teraz mają wybierać nawet gminy, spodziewają się agenci rozwiązać najważniejszą część kwestji macedońskiej.

Jak widzimy, reforma nie bardzo postąpiła naprzód, skoro jeszcze tyle, a właściwie wszystko jest do zrobienia. Praca ta, zdaje się i na przyszłość nie będzie postępowała raźniej, jeśli spotykać będzie i nadal ustawiczne trudności ze strony Turcji i jeśli państwa traktatowe nie wystąpią raz stanowczo.

Pomiędzy Londynem a Lizboną.

Dzienniki nie zwróciły prawie uwagi na wizytę króla portugalskiego i jego małżonki w Londynie. Nie łączono z wizytą tą daleko sięgających kombinacyj politycznych, nie przywiązywano prawie do niej żadnego znaczenia, bo zdawało się, że Anglja jest zbyt potężną, ażeby jej tak dalece zależeć mogło na przyjaźni tego małego państwa romańskiego. Zapatrywanie to mylnem jest jednakże, bo stosunek Anglji z Portugalją jest ważnym czynnikiem polityki międzynarodowej. Wyjaśnia to obecnie jedno z czasopism angielskich, które tak pisze:

„Nie ma na świecie lepszej i donioślejszej pozycji strategicznej, jak Portugalja z ujściem Tagu, z szerokim frontem morskim od strony Atlantyku i gdyby pozycję tę zajmowało silniejsze państwo i panowało stamtąd nad swemi kolonjami, stosunki europejskie inaczejby się ukształtowały, niż dzisiaj, gdyż państwo owo odegrałoby ważną rolę w równowadze międzynarodowej. W XVI stuleciu Filip II, król hiszpański, przez opanowanie Portugalji, stał się panem największej potęgi morskiej na świecie i omało co nie zgniótł Anglji. Dziś jeszcze Hiszpanja w połączeniu z Portugalją przedstawiałaby potęgę, z którą liczyćby się należało. Takie mocarstwo, gdyby było wrogo dla Anglji usposobionem, spowodowaćby mogło niepożądane komplikacje. Dlatego też polityka angielska pielęgnuje dobre stosunki z małymi narodami i zachęca je, aby na własne siły liczyły i nie pozwoliły zagarnąć się innym państwom. Dlatego również Anglja poręcza pokój i niepodległość Portugalji. Portugalja nie mogłaby być pewną jutra, gdyby nie potęga morska Anglji, a Anglja nie mogłaby obojętnie i bez ujmy dla własnych interesów patrzeć na pognębienie Portugalji przez obce państwo, przypuszczalnie wrogie Anglji".

Dyplomacja angielska dobrze zrozumiała tę sytuację i dlatego dba o utrzymanie z Portugalją więcej niż przyjaznych stosunków, bo zawarła z Portugalją konwencję, której dosłowna osnowa jest tajemnicą. Wiadomo jednakże, że na wypadek wojny morskiej, Porugalja pozwala Anglikom wziąć Lizbonę za podstawę operacyjną. Świadczy to niezawodnie o ścisłem porozumieniu pomiędzy Anglją a Portugalją. Dlatego też *Polit. Corresp.* przypisuje odwiedzinom królestwa portugalskich w Londynie donioślejsze znaczenie polityczne i zwraca uwagę, że w podróż tę król portugalski zabrał ze sobą ministra spraw zagranicznych Vicoya. Dowodzi to, że w czasie wizyty zamierzono prowadzić rokowania politycznej natury.

Odwiedziny królestwa portugalskich w Londynie, są rewizytą po odwiedzinach króla Edwarda, który wkrótce po wstąpieniu na tron, uważał za stosowne złożyć wizytę w Lizbonie. Już wówczas zadzierzgnięto nić ściślejszego porozumienia politycznego z Portugalją, obecnie omówiono bliższe warunki tego porozumienia. W tej polityce Anglji tkwi jej zmysł praktyczny, przewidująca ostrożność i zabezpieczenie się na przyszłość. Anglja szybko orjentuje się w sytuacji, odgaduje wartość nieznacznych napozór wypadków i z góry zajmuje pozycje, które podnoszą jej wszechświatowe znaczenie, dają jej siłę i przewagę na wypadek możliwych komplikacyj na arenie świata.

„Los von Rom" wśród Słowieńców.

Ciekawą wiadomość o ruchu szyzmatyckim wśród Słowieńców przynosi *Gazeta Kościelna*:

W okolicy Tryjestu znajduje się osada słowieńska, Ricmanje, licząca 500 dusz. Gmina ta posiada kościół, przy którym mieszkał eksponowany wikarjusz, pełniąc duchowne funkcje zależnie od proboszcza w Dolinie, do którego Ricmanje jako kapelanja należała. W roku 1898 został zamianowany kapelanem w Ricmanje ks. dr. Požar, człowiek nadzwyczaj sprytny, zajmujący się więcej polityką, aniżeli kościołem, lecz co najgorsze, że upatrywał w Kościele łacińskim największego wroga dla Słowieńców. Zaraz po przybyciu rozwinął agitację, by utworzono w Ricmanje osobne probostwo, a zarazem, by wprowadzić słowieńską liturgję do nabożeństw kościelnych. Co do pierwszego punktu, zgodziły się dotyczące władze, lecz co do drugiego nawet mowy być nie mogło, gdyż słowieńskiej liturgji nie ma, a co do „Głagolicy", to tylko tam można ją było zaprowadzić, gdzie była w użyciu od lat 30. Podjudzona gmina zgłosiła wobec tego przejście na obrządek grecki do gr. kat. djecezji w Križewac. Rzym, Wiedeń, biskupi Sterk z Tryjestu i gr. kat. Drohobecki z Križewacu stanowczo się temu sprzeciwili. Biskup grecki, bojąc się wrogich agitacyj dra Požara, sam przybył do Ricmanje, by lud nakłonić do pozostania w obrządku łacińskim. Tymczasem umarł proboszcz w Dolinie, a nowo-mianowany administrator, chcąc zbadać dobrze sprawę, przyjechał do Ricmanje i chciał przy tej sposobności odprawić mszę św. Lecz przychodzi wójt i zakazuje mu odprawiać mszę św. według łać. obrz., mówiąc: „My protestujemy przeciw temu, byście tutaj odprawiali mszę św., a do takich nabożeństw nie damy ani wina, ani naszych świec."

Niebawem umarł biskup z Tryjestu, Sterk, a dr. Požar w tej chwili zaprowdził liturgję głagolicką. Rozentuzjazmowany lud myślał, że to obrządek grecki i unja dokonana. W roku

---

(20)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Pan Onufry trochę się w gapę przemienił. Równość mu się spodobała, ale wolność, miętosząca łąkę jego, nie w smak mu poszła. Chciał coś odpowiedzieć, ale pan stolnik do słowa przyjść mu nie pozwolił.

— W odwiedziny tedy do pana brata a sąsiada wyruszyłem, a że przygodnie jegomościów pana Joachima Potockiego i Lubomirskiego starostę do mnie jadących spotkałem — do swojej zaprosiłem ich kompanji, wiedząc, że pan Kasza rad będzie gościom, jako to u nas w Polszcze od wieków się praktykowało.

— No jużci... ale... — bąknął pan Onufry.

— Wszelkie „ale" gospodarzowi waćpan zostaw — ciągnął stolnik, — gdyż sądzę, że tak on jako i ja, w nieproszonych odpowiedziach smaku nie czuje.

— Jako nie czuje i w tem, że waszmość państwo łąkę jego tłuczecie — wybuchnął pan Onufry.

— Co waćpanu do łąki pana Kaszy! Twojać?...

— Mojać! — krzyknął pan Onufry.

Nagle zdębiał.

Z szeregów wypłynął gołąb biały, podjeżdżając do pana stolnika.

Była to panna Ewa.

Poznał ją, oną rusałkę przedziwną, o której marzył i śnił, a nie wiedział: spotka-li ją kiedy raz jeszcze w żywocie swoim?... Wspomnienia wszystkie zagrały na harfie jego duszy, serce jak bęben uderzyło, z szumem krwi popłynęła gędźba szczera, gdzie i flet się ozwał i skrzypice i waltornia, a nawet i organków w uszach jego nie zbrakło. Przypomniał sobie, jako z niebezpiecznej topieli pannę oną wydobył, jako ją w ramionach swych dzierżył, a do słodkiego żywota przywoływał; przypomniał sobie, jako to niebożątko do cna zmoczone było, jako śniegiem swych piersi błysnęło przed nim i jak zasromało się — na śmierć. Ma-li teraz i panna ta z oną kampanją być u niego? A niechby całą łąkę na nice stłukli, a niechby na niej jagoda ni kwiat żaden już nie wyrósł, byleby tę pannę śliczną ugościć mógł, a przy niej posługi wszelkie czynić.

Lew srogi odrazu w szaraczka się przemienił. A ona patrzy na niego, ale dziwnemi oczyma patrzy, spojrzeniem, li przezeń tylko zrozumianem. Niby oczy opuszczone ku ziemi — ale powieki drgają, jakby drżeniem onem mówiły:

— Znaj mnie, a nie znaj!...

Ku panu ojcu się pochyliła, a paluszek przy ustach trzyma... Jako że nie zrozumieć, że nakazuje milczenie!?

— Grób ze mnie, dziewko moja! nic nie mówiąca trumnica — szepce do siebie pan Onufry.

Ale, by onym grobem być i żadnej z siebie tajemnicy nie wydać, nie można kamieniem tak stanąć, jako to pan Onufry uczynił był, tak wpatrzeć się, jako się wpatrzył, tak się ogapić, że jeno po nosie mu dać było, by gębę stulił. Dostrzegł to pan podstoli i lekki uśmiech poruszył mu wąsa: niejeden z kawalerów a znaczniejszej od pana Kaszy familji, w szczery słupiec przemieniał się przy onej pannie ślicznej; niejeden i z mężów poważniejszych, który już z niejednego pieca chleb jadał, a różnemi wdziękami niewieściemi do woli się napasł, mimo to ślepie przymrużył i mlasnął językiem — a oto słońce czerwonym promieniem umalowało jej postać dziewiczą i tyle złota i tyle czerwieni pod stopy jej podesłało, że z blasków onych wyłaniała się jako zjawisko przedziwne, jako czar snu, poetyckiej imaginacji marzenie.

Człek, któryby ją ujrzał raz pierwszy, zapomniałby ozora w gębie, a cóż pan Onufry, dla którego nieobcą już była, który ją ze złej topieli wyciągnął, w ramionach swych kołysał, ciepłem swego serca ogrzał i śmiejącemu się powrócił ją życiu. Nie proste zdziwienie, jakie piękność wywołuje, malowało się w oczach pana Kaszy — było coś więcej nad to: Okamieniały, a zawieszony w powietrzu okrzyk:

— Tyżeś to, piękności, którą znam, która wypełniłaś noce moje snami rajskimi?

Zrozumiała to panna Ewa i lekko zmarszczyła brwi, a silny rumieniec twarz jej umalował. Nie był on zdrajcą, wydobywającym na zewnątrz czucia ukryte, jeno oznaką niezadowolenia z pana Kaszy, że uczuć swoich umitygować nie umie i z czemś niepotrzebnem wydać nie może.

Ale dla pana Onufrego dość było tego rumieńca i tego ściągnięcia brwi, by zrozumieć, że przytomności tracić nie powinien, a grób bez żadnego napisu ma być, bo nieraz ze zgłoski jednej, abo ze znaku nieforemnego, przytomny człek coś nie coś zawżdy odczytać może. Zebrał więc zmysły i zapanował wnet nad sobą, choć łatwiej mu było na cały kosz tatarski uderzyć, niż z tchem swej piersi, a rozbujanem sercem radę dać. Teraz pożałował, że nieco ostro przeciwko panu stolnikowi wystąpił i „mojać!" z pasją wykrzyknął, ale nie wychodząc już z roli swej i nie chcąc nieopatrznie mięknąć, zwrócił się do pana Atanazego i w lekkim pochylając się przed nim ukłonie, tak rzekł:

— Zasłużyłem na gniew waszmości pana, że trochę nieobyczajnie, na ziemi własnej, przyjąłem go wraz z kompanją jego. Ale, jakom się nie spodziewał, że jaśnie wielmożny stolnik dobrodziej, wraz z onym pocztem panów i rycerzy zacnych do mnie gościną jedzie, tak też nie wiedziałem nic, że w onem gronie i najprzedniejszy twór Boży się znajduje... (Tu skłonił się pannie Ewie i czapkę zdjął)... któremu usłużyć jest rzeczą rycerską, a wszelkie humory, złej z przyrodzenia natury ludzkiej, na boku ostawić. Zatem — dzierżę za słowo jaśnie wielmożnego stolnika dobrodzieja i — gość w dom, Bóg w dom, powiedziawszy — najuprzejmiej waszmość panów w ten dom swój zapraszam, mając nadzieję, że i waszmość panna tego wysokiego nie odmówi mi zaszczytu i jako promień słoneczny, zechce szare ściany domostwa mojego rozjaśnić.

Tu skłonił się raz jeszcze, rękę do serca przykładając.

— Więc to waćpan Kaszą jesteś? — odezwał się stolnik, niby nic nie wiedzący o tem.

— Do usług — odpowiedział pan Onufry.

— Patrzcie, patrzcie, jakiem to przyślepł na starość, żem waćpana odrazu nie poznał!... A przecie w Barze miałem satysfakcję zetknąć się z nim i wyrozumieć fantazję waszmość pana. Okrutnie mi się spodobałeś, panie pańciu, gdyś nie pozwolił stolnikowi Powale nadtrącić boków szlacheckich i zmusiłeś go do księcia Dominika piechtą dybać. Jegomość Powała zanadto się rozbijał i o równości szlacheckiej zapomniał nieco — to też wdzięczny był waćpanu za przypomnienie ono i całem sercem przylgnął do niego. To rozumiem! rzekłem zaraz, do dom wróciwszy — niech Domaradzki poświadczy, żem tak powiedział... Prawda, Domarasiu?

— Bez zaprzeczenia — zełgał Domaradzki.

Panna Ewa poruszyła się na swoim koniku ruchliwym, który pląsnął, ale zmitygował się zaraz. Silniejsze, niż przedtem, rumieńce na jagody jej wystąpiły, powieki się podniosły, oczy zwróciły się ku panu Kaszy, który, jakby sumitować się chciał przed panem Atanazym, ale ten ciągnął dalej:

— Owo okazję mając, przy pierniku toruńskim zacną kompanję druhów zebrać, chciałem i ciebie, panie Kasza w poufałem gronie przyjaciół, a dobrodziejów swoich posadzić. Zbłądziłem jednak i tu! Z Makijówki do Poniewic jak z Poniewic do Makijówki jedna jest droga — takiej prostej rzeczy przeoczył stolnik Powała. Kto chce kogo u siebie mieć, powinien sam być a poprosić, nie głupi list wysyłać, jak to uczyniłem, fatygi swojej oszczędzając. „Słuszno!" rzekłem od razu. Niech Domaradzki poświadczy, żem tak powiedział...

— Bez zaprzeczenia! — odezwał się pan Józefat. *(Ciąg dalszy nastąpi)*

1902 przybył do Tryjestu biskup dr. Nagl i zaraz zawezwał dra Pożara, by się wytłómaczył, na jakiej podstawie zaprowadził „Głagolicę"; na to odpowiada tenże, iż na podstawie ustnego zezwolenia zmarłego biskupa. Rozumie się, że skłamał, bo biskup Sterk nie mógł dać i nie dał takiego pozwolenia, gdyż sprzeciwiałoby się to dekretom, a po drugie, rzeczy tak ważnej nie daje się ustnie, lecz pisemnie.

Aby raz sprawę zakończyć, przeniósł biskup Nagl dra Pożara, lecz ten dwa razy zwraca mu dekret przeniesienia, wreszcie, zamknąwszy kościół i dom, odchodzi. Zasuspendowany, wraca do Ricmanje, zaprowadza kalendarz juliański, agitując przeciw swemu następcy i biskupowi. Wprawdzie twierdził, iż podda się dekretowi Stolicy apostolskiej, ale gdy ta dwa razy zupełnie zaaprobowała postępowanie biskupa Nagla, odmówił dr. Pożar całkowicie posłuszeństwa, przeniósł się do Tryjestu, gdzie jako dziennikarz nie oszczędzał ani Stolicy św., ani biskupa, raz po raz ogłaszając nowe artykuły.

Co do mieszkańców w Ricmanje, to prawie połowa przyszła do upamiętania, lecz druga część dalej trwa w uporze, grożąc szyzmą, a tych, którzy się chcą poddać wyrokowi biskupa, nazywają zdrajcami. Z całej tej smutnej sprawy skorzystała prasa słowieńska, by całym stekiem oszczerstw zasypać Kościół, Stolicę św. i biskupa z Tryjestu. Pierwsze miejsce w tem ujadaniu dzierżył największy dziennik *Słoweński Narod* w Lublanie, a liczba artykułów, pisanych na ten temat, dochodzi do 45. Trudno wymyśleć coś obrzydliwszego od tych kłamstw i oszczerstw, jakiemi ten dziennik karmił biednych Słowieńców, aż wreszcie tryjesteński *Nowy List* przedstawił w objektywnej formie całą tę sprawę, smagając mocno nowy ruch *Los von Rom*, do którego nawoływał *Słoweński Narod*.

Biskup dr. Nagl powoływał często do siebie mieszkańców z Ricmanje, a ci zawsze wobec niego okazywali gotowość do poddania się jego wyrokowi, lecz podjudzeni przez agitatorów, po powrocie dawali się znowu zwodzić na manowce niecnej agitacji i tylko dzięki energii i konsekwencji biskupa, sprawa weszła teraz na dobrą drogę.

Mały fejleton.

Polichromia w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

Straszny pożar, który przeszło pół wieku temu w Krakowie szalał, poczynił, jak wiadomo, olbrzymie szkody. Pochłonął on, oprócz mnóstwa domów, także sporą ilość zabytków budownictwa kościelnego. Odtworzyć je w identycznie dawnej postaci jest dzisiaj rzeczą niepodobną. Nieszczęścia jednak, dotykające nas z siłą żywiołową, stają się często bodźcem nowej twórczości, ogień, niszczący pracę jednych pokoleń, otwiera pole działania następnym. Tak się rzecz miała i ze starożytnym, bo sięgającym swemi początkami XIII w. kościołem OO. Franciszkanów, który padł w całości pastwą płomieni w 1850 roku. Dopiero jednak w ostatnim dziesiątku lat doczekała się ta świątynia gruntownej restauracji. Była ona dość trudną, bo presbyterjum jest gotyckie, a nawa romańska, oprócz tego zaś pożar nie oszczędził nawet murów, nietylko wnętrza kościoła. Czy restaurację przeprowadzono racjonalnie, lub nie — to inna sprawa, z którą trzeba się liczyć, jako z faktem dokonanym, a z którym liczyć się musieli także artyści, ozdabiający wnętrze kościoła: Stanisław Wyspiański i Tadeusz Popiel. Sąd o malowaniach, wykonanych przez piewszego z nich w presbyterjum, wydała już krytyka fachowa i publiczność, przechodzę zatem do dzieła Popiela, który miał za zadanie ozdobić nawę rzeczonego kościoła.

Wybór malarza, któryby podjął się tego zadania, był niełatwy. Trzeba było znaleść artystę, mogącego odpowiedzieć trudnym warunkom lokalnym, a zastosować się do wykonanych już w przedniej części kościoła malowideł, unikając oczywiście błędów swego poprzednika. Że wybór był trafny — okazał to Popiel swem dziełem, które w najbliższym czasie będzie ukończone, dziełem, należącem do zakresu prawdziwie wielkiej sztuki.

Oglądając jego malowania ścienne w kościele Franciszkańskim, ma się wrażenie, że ich twórca to natura nawskróś artystyczna z podkładem, zdobytym sumiennemi studjami. Jeżeli na kim, to na Popielu sprawdza się twierdzenie, iż na artystę, w całem znaczeniu tego słowa, składa się dwóch ludzi: jeden z talentem, drugi z pracą. Widać, że to malarz naprawdę „kulturny", kroczący po drogach prostych, a nie po manowcach, które prowadzą do dziwactwa, co stroi się w szatę oryginalności, niby osioł z bajki w lwią skórę; Popiel naprawdę umie rysować, umie malować, umie komponować.

Wszedłszy do kościoła Franciszkanów głównem wejściem, *vis à vis* wielkiego ołtarza, widz zostaje uderzony bajecznie kolorowym ornamentem nałuku, oddzielającym nawę główną od przecięciu naw bocznych z presbyterjum. Jestto usymbolizowanie wschodzącego słońca, którego promienie oświetlają wnętrze świątyni. Po nad tem wznosi się romańskie sklepienie, usiane złotemi gwiazdami na tle w zielonkawy ton wpadającego błękitu. Na każdem z pól sklepienia układ gwiazd jest inny. Za szczególnie szczęśliwy należy uważać jeden z nich w linji spiralnej, dający ogromne zagłębienie, podniesione powietrzną barwą tła doskonale dobraną. Od góry rozmieścił artysta na ścianach płaskie motywy zdobnicze w kolorach, stanowiących przejście od błękitu szmaragdowego sklepienia do gorących tonów poniżej. Zauważyć przytem trzeba, iż jeden i ten sam motyw nie powtarza się nigdzie identycznie — jeżeli powraca, to zawsze z pewnemi zmianami w barwach. lub linjach. Skutkiem tego całe malowanie ma charakter wielce artystyczny, pozbawiony wszelkiej szematyczności. Niemała to zasługa artysty, gdy uprzytomnimy sobie, jak wielką przestrzeń miał do pokrycia płaską ornamentacją i jak często popadają inni w nudne powtarzanie się przy podobnych okolicznościach.

Wśród linijnych ornamentów spotykamy zgrabnie użyte motywy zdobnicze, wzięte z pasów słuckich, a obok nich z prawdziwą miarą artystyczną stylizowane motywy ze swojskiej flory. Ponad bocznemi ołtarzami zdobi ściany ornament, o charakterze dywanowym, w gorącym i ciężkim kolorze pompejańskim, stanowiący niejako podstawę dla coraz lżejszych i zimniejszych tonów, pnących się ku górze. W ten sposób osiągnął artysta imponującą lekkość w układzie kolorów całości. W łukach, wznoszących się nad ołtarzami, spostrzegamy prześliczne główki aniołków, w każdym łuku w innym układzie. Białe kamienne baldaszki, zlekka złocone i kolorowane, nad takiemiż krokszytynami, na których staną później polichromowane figury świętych, stanowią pożądane urozmaicenie wśród silnej gry kolorów otoczenia. Takiem znów urozmaiceniem w samej górze są każdy inaczej zdobiony gurt sklepienia. Część czysto dekoracyjną wykonano pod kierunkiem artysty w sposób przynoszący zaszczyt robotnikom krakowskim. Cechuje ją precyzja i czystość wykonania, posunięta do możliwych granic.

Szczęśliwie się złożyło, że na lewej ścianie u góry pozostały cztery duże wolne pola, gdzie Popiel mógł umieścić wspaniałe kompozycje, odnoszące się do życia wielkiego świętego z Assyżu. Na pierwszej z nich, rachując od wejścia, odtworzył podanie o Chrystusie, przemawiającym z krzyża do świętego Franciszka. Temat to o tyle trudniejszy, ile że ob obił go taki mistrz, jak Murillo. Pomimo tego, z podobnie niełatwego zadania wyszedł artysta zwycięsko. W drugiej kompozycji przedstawił on w sposób mistrzowski legendę o św. Franciszku, któremu, gdy zadawał sobie dobrowolnie katusze na krzaku ciernia, ukazała się Matka Boża w otoczeniu aniołów. Trzecia — pojęta bardzo oryginalnie — przedstawia cud otrzymania przez niego stygmatów, czwarta — wreszcie kończy cykl wspaniałą apoteozą świętego w niebie. Kompozycje powyższe, z których każda, wzięta osobno, jest skończonym obrazem, wykonane są farbami *tempera*, a z pewnej odległości oglądane, czynią wrażenie malowań *al fresco*. Zbytecznem byłoby zapewniać, że są to dzieła pierwszorzędnej wartości artystycznej. Autor fresków w kaplicy św. Stanisława w Padwie, stanął tu na wysokości swego zadania. Stworzył rzeczy piękne, stylowo harmonizujące z polichromią całości wnętrza, nie gubią się w niem one, ani też z niego nie wyrywają.

Streszczając ogólne wrażenie z ostatniego dzieła Popiela, wypada zaznaczyć naprzód, że polichromja nawy jest znakomicie przystosowaną do architektury i do polichromji presbyterjum, a następnie, że uniknął w niej zarówno niespokojnej pstrokacizny, jak i nużącej monotonji, że zachował wreszcie równowagę pojedyńczych części wobec całości, rzecz tak trudną, gdy się rozchodzi o dekorację ogromnych płaszczyzn.

Nie wątpię, że praca jego w kościele Franciszkańskim doczeka się ogólnego, niepodzielnego uznania ludzi nieuprzedzonych wogóle, a fachowych znawców w szczególności.

Polichromja w kościele Franciszkanów wykonana przez Popiela — to nowy etap w rozwoju dekoracyjnej sztuki rodzimej.

Józef Trepka.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 28 listopada.

Teatr miejski: „Gniazdo jaskółek", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Filharmonji: Koncert Bronisława Hubermana, skrzypka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W Sodalicji Marjańskiej (ul. Jagiellońska l. 3): Uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy listopadowej. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na uniwersytecie (sala XIV): III posiedzenie „Kółka polonistów". Początek o godzinie 5 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (28) Krescentego. Gościsława. — (15): Hurya i Sams. Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 4.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: —1° R. Pochmurno.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Instytucję kanoniczną na opróżnione probostwo w Waszkowcach otrzymał ks. Marceli Zawadowski, ekspozyt w Kuropatnikach ad Brzeżany. Przeniesieni: Ks. Romuald Tumpach z Sokala do Kuropatnik; o. Andrzej Kominek z zakonu OO. Bernardynów do Sokala; ks. Błażej Szydłowski do Sorok ad Buczacz, jako ekspozyt; o. Kalikst Figura z zakonu OO. Franciszkanów, jako ekspozyt i o. Idzi Domrazek z tegoż zakonu, jako koop. do Jajkowiec ad Kochawina.

Djecezja przemyska obrz. łac.: Instytuowany na probostwo w Lipinkach ks. Jan Szura, proboszcz w Łubienku. Prezentę na probostwo w Żmigrodzie otrzymał ks. Franciszek Wilczewski, wik. z Przeworska. Przeniesieni: Ks. Ignacy Antoniewski, ekspozyt z Kamienia do Wolanki; ks. Michał Gromada, ekspozyt w Wolance do Kamienia; ks. Jan Owczarski z Krzemienicy do Nienaszowa; ks. Józef Chwatowicz z Nienaszowa do Krzemienicy. Zmarł ks. Józef Antosz, ekspozyt w Rakszawie w 46 r. życia, 21 r. kapłaństwa. *R. I. p.* Zamianowany administratorem *ex currendo* w Łubienku ks. Juljan Krygowski, proboszcz w Zręcinie. Konkurs na probostwo w Łubienku rozpisano z terminem do 31 grudnia rb. Prezentę na probostwo w Zagórzu otrzymał ks. Szczepan Fus, administrator tamtejszy. Instytuowany na probostwo w Michałówce ks. Szczepan Wawro, ekspozyt w Königsau.

Odznaczony: Cesarz nadał proboszczowi z Albigowej ks. Antoniemu Tyczyńskiemu krzyż kawalerski Franciszka Józefa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował w etacie urzędników oddziału tech.-drogowego: tyt. st. inżyniera dróg krajowych w Krakowie, Władysława Turskiego, rzeczywistym starszym inżynierem; inżyniera II kl. Juljusza Orzelskiego inżynierem I kl.; inżyniera-adjunkta Włodzimierza Dydyńskiego inżynierem II klasy.

Wydział krajowy zamianował dalej w etacie urzędników rachunkowych Wydziału krajowego: radcę kraj. szpitala powsz. we Lwowie, Jana Jasińskiego, lustratorem rachunkowym dla szpitali powszechnych.

Odznaczenie. Cesarz nadał tytuł radcy szkolnego przechodzącemu w stan spoczynku głównemu nauczycielowi w seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie, Adofowi Englowi

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek, dnia 28 bm. wykładu prof. dra Smoluchowskiego nie będzie.

Ośmiodniowa misja jubileuszowa, zacznie się we wtorek, 29 bm. wieczorem. W czasie Misji będą mieli nauki: znany kaznodzieja ks. Alfred Wróblewski T. J., ks. Waszyca, superior ze Stryja T. J., ks. Kurcz i ks. Gliwa T. J. ze Lwowa.

Nauka katechizmu odbędzie się w niedzielę w kościele OO. Jezuitów o godzinie 4 popołudniu.

Nabożeństwo za poległych w r. 1831. Młodzież szkół średnich we Lwowie, urządza we wtorek, dnia 29 bm. o godzinie 7 rano w kościele OO. Karmelitów żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu narodowem w r. 1831.

Prawo publiczności na rok szkolny 1904/5 nadał minister oświaty pierwszej, drugiej i trzeciej klasie prywatnego wyższego gimnazjum żeńskiego (trzeciej, czwartej i piątej klasie żeńskiej szkoły gimnazjalnej) p. Zofji Strzałkowskiej we Lwowie.

Medycy lwowscy w Wiedniu. W Wiedniu bawi deputacja medyków lwowskich. Byli dotąd u pp. Dzieduszyckiego, Starzyńskiego, Czaykowskiego, Ćwiklińskiego; u ministrów: Piętaka i Hartla. Deputacja spotyka się wszędzie z życzliwem przyjęciem: katedry dla psychiatrji, laryngologji i farmakologji mają być niebawem obsadzone. Minister Hartl chwalił godne i umiarkowane stanowisko medyków lwowskich i przyrzekł tem gorliwiej uwzględnić ich życzenia.

† Wanda Lewicka, wdowa po radcy dworu, matka dr. Witolda i Bolesława Lewickich, zmarła nagle w niedzielę skutkiem ataku apoplektycznego.

Z teatru. Jutro we wtorek, z powodu chwilowej niedyspozycji pani Solskiej, zamiast zapowiedzianej „Warszawianki" i „Widm", danym będzie „Kościuszko pod Racławicami". Przedstawienie to odbędzie się ku uczczeniu rocznicy listopadowej i po cenach zniżonych.

Tramwaj elektryczny do Kulparkowa. Petycję o zbudowanie linji tramwajowej, któraby przechodziła przez Bajki aż do Kulparkowa, wnosi do magistratu grono obywateli, posiadających realności i grunta w tej dzielnicy. Na wypadek, gdyby linja ta nie przynosiła zysków, ofiarowują petenci zabezpieczenie w wysokości 5 prc. od kwoty 250.000 koron, potrzebnej na urządzenie nowej linji na przeciąg lat pięciu i zgadzają się na tabularne zabezpieczenie tej ewentualnej pretensji na ich realnościach.

Śmierć alkoholika w Pełtwi. Wczoraj około godziny wpół do siódmej z rana dwaj robotnicy, mieszkający w Zamarstynowie, przechodząc przez most na Pełtwi, leżący na granicy gmin: Lwowa, Kleparowa i Zamarstynowa spostrzegli leżące przy kleparowskim brzegu koryta rzeki ciało ludzkie zwrócone twarzą ku ziemi; nogi leżały we wodzie. Obaj robotnicy pospieszyli z pomocą, ale pomoc była już zapóźną, wobec czego zawiadomili władzę o wypadku. Wkrótce też po przybyciu organów bezpieczeństwa, stwierdzono na podstawie zeznań świadków, że nieżywym jest czterdziestoczteroletni Grzegorz Sabat, mieszkający wraz z żoną i trojgiem dzieci w gminie zamarstynowskiej przy ulicy Nadbrzeżnej. Przed kilku tygodniami pracował przy kanałach, lecz odprawiono go, jako nałogowego pijaka, w ostatnich zaś czasach pracował w miejskim zakładzie gazowym jako robotnik dzienny z płacą 1 kor. 80 hal. dziennie. W sobotę otrzymawszy tygodniowe wynagrodzenie, zabawiał się on w towarzystwie kilku robotników w jednym z szynków przy ulicy Słonecznej. Wyszedł stamtąd późną nocą i w stanie mocno podpitym udał się w kierunku domu. Prawdopodobnie też przechodząc przez most, zatoczył się na niską barjerę, stracił równowagę i spadł z wysokości około sześciu metrów na kamienne dno koryta Pełtwi, gdzie zmarł skutkiem ran odniesionych na czaszce. Przy zwłokach, które odwieziono do zakładu medycyny sądowej, znaleziono jeszcze gotówką 8 kor. 64 hal.

Loterja preclowa. Kapral policji Bosak aresztował wczoraj na placu Krakowskim Mendla Bolanda, indywiduum bez zajęcia, który wciągał do gry o precle chłopów. Za 2 halerzową stawkę pozwalał ciągnąć im numera z woreczka i jeśli ciągnący w pięciu numerach trafił jeden, dostawał za to precel. Pomimo tak olbrzymich szans przegrana, pan Mendel nie zadowolił się tem jeszcze, ale zamiast 90 numerów, miał ich w woreczku tylko 67. Pomysłowego loteryjnika osadzono w areszcie, znalezionych przy nim, a pochodzących z „loterji" kilka koron drobną monetą oddano do depozytu.

Kronika policyjna. Białego konia, błąkającego się po ul. Zamarstynowskiej, oddano do przechowania rakarzowi miejskiemu. — Lejba Haberkorn z Kulikowa, przejechał wczoraj na ulicy Kaspra Boczkowskiego 12letnią córkę stróża z pod nru 14 i poranił ją ciężko. — Ze sklepu Kapralika pod liczbą 3 przy ulicy Skarbkowskiej, skradziono 200 kor. gotówką, jedną ręczną harmonię i membranę od gramofonu. — Krowę srokatą, bez jednego roga, błąkającą się po ul. Zyblikiewicza odstawiła policja do komisarjatu II dzielnicy.

Obrady notarjuszów. W Przemyślu odbyło się zgromadzenie notarjuszów, należących do przemyskiej izby notarjalnej. Zebrani uchwalili domagać się u władz usunięcia wadliwości w wykonywaniu sprawiedliwości, które i utrudniają urzędowanie notarjuszy i są szkodliwe dla interesów ludności. Nastąpić to ma przez 1) dokładne badanie dokumentów, do sądowej legalizacji przedłożonych, czy nie są pozorne lub zakazane; 2) wykreślanie z urzędów adnotacyj małoletności z ksiąg gruntowych na podstawie dat spadkowych i 3) badanie dekretów dziedzictwa przed urzędową intabulacją, czy stan posiadania jest zgodny z tabulą.

Skandal w „Niebieskim krzyżu". Wiedeńskie towarzystwo dobroczynne „Das Blaue Kreuz" (Niebieski krzyż") jest dziś widownią skandalu, który między innymi doprowadził do zrzeczenia się przez arcyksiężnę Marję Józefę protektoratu nad tą instytucją. W sprawie tej całej chodzi o nadużycia, popełniane w „Niebieskim krzyżu" przez prezydentkę jego p. v. Sziwosz Pokorny. Nadużycia wyszły na jaw z chwilą, gdy p. v. Sziwosz oskarżyła p. v. Dienst, zarządzającą częścią gospodarczą, o oszczerstwo, zarzucanie prezydentce nadużywania władzy w powierzonem jej towarzystwie. „Niebieski krzyż" został założony z powodu pięćdziesięciolecia cesarza, a miał za zadanie opiekowanie się sługami niezdolnemi do pracy i stworzenie dla nich przytułku. Składki zebrane na ten cel, dosięgły 140.000 koron, za które urządzono istotnie schronienie dla starych kobiet. Jak jednak wynikło z zeznań, składanych przy rozprawie oskarżonej o oszczerstwo pani Dienst, w przytułku nie wszystko działo się tak, jak należało. Zamieszkujące go mianowicie kobiety, otrzymywały złe pożywienie i były zmuszane do ciężkiej pracy. Liczbę kobiet, pozostających w przytułku, podawano w sprawozdaniach fałszywie. Dla ukrycia tego w chwili, gdy przytułek odwiedzany był przez kogoś z wysoko postawionych osób, sprowadzano ubogie staruszki z całej okolicy i przedstawiano je za stałe mieszkanki. Coraz nowe dowody, wykrywających się coraz liczniej nadużyć, oraz potrzeba przesłuchania nowych świadków sprawiły, że sprawa p. Dienst musiała zostać odroczona, wystąpienie jednak arcyksiężnej, dobrze zapewne powiadomionej o stanie rzeczy w przytułku, sprawę całą dziś już przesądza.

Zaburzenia rezerwistów włoskich. Z Rzymu donoszą pod d. 18 bm.: „We wszystkich prawie posiadających załogi wojskowe miastach we Włoszech północnych i środkowych, odbyły się przed paru dniami, widocznie wskutek wzajemnego porozumienia, manifestacje rezerwistów, powołanych pod broń. Pewnego dnia rano rezerwiści zgromadzili się w dziedzińcach koszar i oświadczyli oficerom, że pełnić nie będą służby. Większość rezerwistów opuściła następnie koszary z krzykiem: „Chcemy wracać do domu! Precz ze służbą wojskową!" Najpoważniejsze rozmiary przybrały te manifestacje w Weronie, Modenie i Bolonji, dalej w Medjolanie, Como, Turynie, Mantui i Florencji. We wszystkich miastach udało się zresztą zbuntowanych żołnierzy bez uciekania się do przemocy, sprowadzić napowrót do koszar, gdzie oczekują swego ukarania. Nie ulega kwestji, że nie mało przyczyniły się do wywołania tych manifestacyj nieład i zamęt, panujące we włoskiej administracji wojskowej.

Pościg za uwodzicielem. Do Krakowa przybyła onegdaj z Warszawy wdowa Marja Rękawek, która zaraz zgłosiła się do policji z prośbą o pomoc w wyszukaniu córki jej, 19 lat liczącej Joanny, którą z Warszawy wywiózł i uwiódł niejaki Michał Seremento, rzekomy mechanik i handlowiec, a właściwie bez żadnego zajęcia, utrzymujący się nie wiadomo z czego. Pani Rękawek otrzymywała od córki listy pisane ukradkiem z prośbą o wydobycie jej z rąk uwodziciela, który ją w Krakowie wyzyskuje i gnębi. Policja odkryła mieszkanie Seramenta przy ulicy Nad Rudawą l. 17, pannę wróciła matce, a Seramenta odstawiła do więzienia.

Car w przysłowiach. Paryski *Figaro* przytacza szereg przysłów rosyjskich, charakteryzujących cara i jego stanowisko:

Skoro Car plunie, spluwaczka pęka z dumy. — Korona nie chroni cara przed bólem głowy. — Nawet carskie płuca nie są wstanie zdmuchnąć słońca. — I carski grzbiet zakrwawiłby się, gdyby go pociągnięto knutem. — Nawet trędowaty car, uznany byłby za zdrowego. — Skoro car jedzie na wynajętym koniu krok każdy liczy się za wiorstę. — Car może być kuzynem Pana Boga, bratem jego jednak nie jest. — Ramię carskie jest długie, nie dosięgnie jednak nieba. — Nawet carski ocet nie jest słodki. — Nawet carska ręka niema więcej jak pięć palców. — Głos carski odbija się echem mimo, że gór niema w pobliżu. — Trójka (zaprzęg) carska, pozostawia za sobą głębokie ślady. — Tłustego cara bierze śmierć równie lekko jak chudego żebraka.

Przepowiednie pani de Thébes. Wykwintne koła mieszkańców nadsekwańskiej stolicy wielkiem zaufaniem darzą najmodniejszą od lat kilku na bruku paryskim wróżkę, panią de Thébes, która też zawsze może liczyć na to, że wydawany przez nią każdego roku Almanach cieszyć się będzie wielkim popytem. Przed kilkunastu dniami pojawił się na półkach paryskich księgarń Almanach pani de Thébes na rok 1905. Prócz paru bardzo udatnych powiastek i nowelek, zawiera on także tak oczekiwane przez paryską *haute volée* przepowiednie: „Z początkiem roku panujący, więcej niż zazwyczaj będą przedmiotów rozmów — powiada pani de Thébes, lecz równocześnie dodaje: „jeżeli małżonki ich dadzą do tego powód".

Jasnowidząca Mme de Thébes przepowiada także wojny na lądzie i na morzu. Anglja szczególnie znajdzie się w bardzo krytycznej sytuacji, która okryje ją powszechną żałobą, podzielaną przez całą Europę. Przepowiednie pani de Tébes, zresztą bardzo ogólnikowe, stawiają także niezbyt pomyślne horoskopy dla przyszłości i innych państw Europy. Niemcy bowiem będą widownią bardzo smutnych wypadków, Francja przejdzie poważne kataklizmy a Rzym będzie świadkiem nagłej, zasadniczej zmiany. Tak w ogólnych zarysach przedstawia się niedaleka przyszłość europejskich mocarstw, zresztą kto dożyje ten będzie łatwo módz przekonać się o prawdziwości przepowiedni nadsekwańskiej Pytji.

Piekielna maszyna. Pisma warszawskie donoszą o niezwykłym wypadku, który onegdaj wydarzył się w Piasecznie pod Warszawą. Oto niejaki Wawrzyniec Nowak, otrzymał zawiadomienie, że pocztą przyszła pod jego adresem przesyłka, oceniona na 25 rbl Na drugi dzień zrana Nowak zgłosił się do urzędu pocztowego, gdzie odebrał bardzo szczelnie zapakowane w płótno pudełko. Nowak, nie odnosząc pudełka do własnego mieszkania, wstąpił do mieszkającego w pobliżu poczty swojego znajomego, gdzie rozpoczął odpakowywanie paczki. Po zdjęciu wierzchniego opakowania płóciennego, ukazało się bardzo porządnie zamknięte na klucz pudełko drewniane. W zamku tkwił mały kluczyk. W chwili, gdy Nowak przekręcił klucz i podniósł wierzch skrzynki, rozległ się potężny huk i równocześnie Nowak z okrzykiem „jestem zabity" upadł na ziemię.

Po dokładnem zbadaniu piekielnej maszyny pokazało się, że zbrodniarz sporządził ją według własnego pomysłu w ten sposób, że za podniesieniem wierzchu sprężyna przerywała się i powodowała eksplozję prochu w połączonych trzech lufach. Oprócz tego sprężyna ta z chwilą otwarcia wierzchu, otwierała znajdujące się obok przymocowanych dwoma śrubami do dna kasetki luf naczynie metalowe z benzyną która, według obliczeń zbrodniarza, miała zwiększyć siłę eksplozji i sprowadzić pożar.

W wykonaniu obliczenie to zawiodło. Benzyna się wprawdzie wylala, ale proch nie zdążył jej zapalić. Znajdujący się proch zapalony został, zdaje się, dynamitem, umieszczonym w panewkach trzypalczastej lufy W lufach oprócz prochu nie było kul i tem należy sobie wytłómaczyć fakt, że oprócz silnego poparzenia twarzy i szyi Nowak nie odniósł cięższych ran.

Przesyłka wyekspedjowana została w Warszawie. Wysyłający pismem bardzo kaligraficznem napisał adres podając swoje nazwisko: Antoni Niewczas, Leszno 92. W rzeczywistości wysłał ją niejaki Marceli Orzechowski, owczarz ze wsi Glinianek. który utrzymywał stosunek miłosny z żoną Nowaka i chciał w ten sposób pozbyć się rywala. Podobno żona Nowaka wiedziała o zamierzonym przez kochanka zamachu.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperjal.

* **Czytelnia kobiet** uczci jak corocznie listopadową rocznicę uroczystym obchodem, który się odbędzie we wtorek dnia 29 b. m. w lokalu Czytelni ulica Zielona l. 4, ze współudziałem pań: Anny Neumanowej (słowo wstępne), Anny Gostyńskiej (deklamacja), Gąsiorowskiej (skrzypce), Gizińskiej (śpiew solowy), Sabatówny (fortepian), Brzeskiej (śpiew solowy), produkcje chórów pod batutą p. Löblowej.

Wstęp wolny dla członków i gości przez nich wprowadzonych. — Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

* **Uroczysty wieczór** patrjotyczny ku uczczeniu 73-ciej rocznicy powstania listopadowego, oraz pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza odbędzie się we wtorek dnia 27 listopada b. r. w lokalu Stow. „Czytelni i wzaj. pomocy" funkc. kolei państw. (Gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej ulica Gródecka) przy współudziale: pp. Kasprowiczowej, artyst. teatru miejskiego, Konopki, dyrektora szkoły deklamacji i dramaturgji A. Dolleczka, L. Lustiga, oraz Tow. śpiewackiego „Echo".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy po nauczycielu ludowym nadesłał p. Władysław z Toporowa 5 kor.

Zmarli:

W Pużnikach zmarł ks. Karol Zoeller, emer katecheta gimn. w Stryju.

W Gmunden zmarła ks. Anna Walerja Radziwiłłowa z domu Seczfalvy Szacsvay, małżonka ks. Ludwika Radziwiłła, w 64 r. życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, „Gniazdo jaskółek", operetka w 3 aktach Henryka Herblay'a.

Jutro we wtorek, ku uczczeniu rocznicy listopadowej (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Kościuszko pod Racławicami", sztuka ludowa w 7 obrazach ze śpiewami i tańcami Anczyca.

Dwusetne przedstawienie w Operze warszawskiej święciła onegdaj „Hrabina" Stanisława Moniuszki. Na pierwszem przedstawieniu tej opery, dnia 7 lutego 1860 r., partję hrabiny śpiewała Paulina Rivoli, Bronię — Chodowiecka, Ewę — Dowiakowska, Kazimierza — Kamiński, chorążego — Troszel, podczaszyca — Żółkowski, Dzidziego — Matuszyński.

Oszustwa pożyczkowe.

Z Budapesztu donoszą: Dwaj agenci pieniężni: Ludwik Meller i Berthold Samuel założyli dom bankowy i komisyjny w Budapeszcie, który odrazu obliczony był na oszukiwanie naiwnych. Ogłaszali oni w różnych pismach pożyczki pod najkorzystniejszymi warunkami, a chętnych znalazło się tylu, że codziennie przychodziły całe stosy ofert. Każdy petent otrzymywał zapewnienie, że sprawa jego jest na dobrej drodze i pożyczkę dostanie, byle przysłał 20—40 koron, jako koszta na zebranie informacyj i koszta manipulacyjne.

Widocznie interes szedł dobrze, skoro w rok po otwarciu pp. szefowie wynajęli eleganckie biuro w domu przy ulicy Terezkörut 32, przybrali sobie agenta, pracowników a nawet nowego współszefa w osobie znanego faktora Adolfa Distlera ze Lwowa, który przystąpił do interesu z kilkoma tysiącami koron. Distler upatrzony był na kierownika filji lwowskiej. Tymczasem skutkiem skargi kilku zawiedzionych w swych nadziejach petentów, wkroczyła policja, co jednak przewidziawszy, pp. Meller i Samuel zniknęli nagle z horyzontu.

Wówczas Distlera nie było, gdyż bawił on prawdopodobnie w Galicji, szukając nowych ofiar. Przed miesiącem powrócił Distler do Budapesztu i chciał bodaj część swych pieniędzy uratować, że zaś pieniądze wszystkie uwieźli obaj uciekinierzy, przeto zamyślał odbić się na dokumentach dołączonych do ofert. Pozbierał je, pięknie spakował i rozsyłał za zaliczką 4—6 kor., którą każdy

chętnie płacił, aby tylko przyjść w posiadanie swych dokumentów.

Znalazł się przecież ktoś mądrzejszy i zawiadomił policję o tej nowej gałęzi „bankierskiego" interesu. Agenci policyjni udali się do lokalu i znaleźli Distlera zajętego właśnie ekspedycją kilkuset takich „zaliczek." Distler został aresztowany i internowany w aresztach policyjnych.

Zjazd ziemstw w Petersburgu.

Czas krakowski otrzymał pod datą 22 bm. od swego korespondenta petersburskiego następującą korespondencję, a zamieszczającą szczegóły o zjeździe i obradach delegatów ziemstw w Petersburgu.

W Petersburgu dzieją się rzeczy nadzwyczajne. Jest to moment historyczny, niezmiernej wagi, moment, od którego datować się może nowa era w dziejach Rosji.

Dziś ukończyły się trwające od dni kilku obrady zjazdu przedstawicieli wszystkich ziemstw prowincjonalnych, t. j. lokalnych instytucyj autonomicznych. To, czego jeszcze kilka miesięcy temu obawiano się, jak rewolucyjnej zmory, to, co było postrachem wszystkich stronników dotychczasowych rządów biurokratycznych — *ziemskij sobór*, to, za czego samą próbę prezes gubernialnego ziemstwa moskiewskiego, Szipow. został zmuszony zrezygnować z urzędu — stało się faktem, odbyło się za zezwoleniem rządu.

Odbyło się zaś w warunkach dość dziwnych i szczególnych. O zamierzonym zjeździe pisały zrazu dzienniki, oznaczając z całą ścisłością jego datę. Ale gdy data ta nadeszła, gdy „ziemcy" już na obrady przybyli, zawahano się w Petersburgu. — Zezwolono w końcu na odbycie zjazdu, pod warunkiem, że będzie on miał charakter prywatny i że dzienniki o nim pisać nie będą. Wydano więc stosowny okólnik od wydziału prasy — i oto stało się, że o fakcie, o którym wie i którego rezulatów oczekuje cała Rosja, prasa milczy.

„Zjechało się „ziemców" 102; zebrania odbyły się w różnych lokalach. Przewodniczył ów b. prezes moskiewski., Szipow, bo do uczestników zjazdu należeli nietylko prezesi czynni, ale ci, których Plehwe był usunął i ci, których zesłał był na wygnanie. Rozprawy toczyły się gorąco, ale bardzo poważnie. W rezultacie przyjęto najpierw pewnego rodzaju deklarację praw narodowych, orzekającą wolność sumienia, równouprawnienie wyznań i narodowości, swobodę prasy, rozszerzenie samorządu lokalnego na wszystkie dzielnice państwa itd., a następnie uchwalono rezolucję, domagającą się udziału przedstawicieli społeczeństwa w pracy prawodawczej, w układaniu corocznego budżetu i w kontroli nad działalnością rządu. W tym celu zażądano utworzenie osobnej instytucji, pochodzącej z wyborów, którąby ów udział i ową kontrolę sprawowała. Mniejszość uczestników pragnęła zrazu ograniczyć brzmienie rezolucji tylko do żądania udziału w pracy prawodawczej, później atoli przyłączyła się do zdania większości, tak, że ostatecznie rezolucję podpisało 101 delegatów. Odmówił podpisu tylko prezes ziemstwa petersburskiego. Rezolucja ta doręczona zostanie ministrowi spraw wewnętrznych ks. Światopełk Mirskiemu.

Pomimo tego, że dzienniki o zjeździe milczały, z całej Rosji nadchodziły pod adresem zjazdu liczne telegramy, a liczba podpisów na nich dochodzi do 10.000.

Uważają tu za rzecz bardzo pomyślną i dobrze rokującą, że zjazd powstrzymał się od żądań zbyt daleko idących, nie mówił nic o ograniczeniu władzy monarszej, o konstytucji, że odrzucił postulat głosowania powszechnego. — Cała bowiem reakcja, cała biurokracja czyhała tylko na cokolwiek podobnego, aby podnieść krzyk i całą sprawę utopić. Swoją drogą i tak nie obędzie się bez zaciętej walki. Ale bądź co bądź hasło zostało rzucone, konkretne żądania postawione; na niczem skończyć się to nie może. „Ziemcy" czują swą siłę, wiedzą, że mają za sobą nieurzędniczą inteligencję w całej Rosji. Rozbujanie nadziei, rozkołysanie uczuć jest już tak wielkie, że najbezwzględniejsza reakcja już tego prądu zdusić nie jest w stanie, a jeśliby zdusić zdołała, to tylko doraźnie i na czas krótki.

Wojna japonji z Rosją.

Ofiarność miasta Moskwy.

Od samego początku wojny do końca października obywatele miasta Moskwy złożyli w specjalnych zakładach na rzecz rannych żołnierzy rosyjskich 5.482.838 rubli, ponadto wysłali w tym czasie na plac boju bielizny, tytoniu itp. przedmiotów za 736.498 rubli, zaś moskiewskie organizacje dobroczynne, wysłały tam różnych przedmiotów za 1,954.086 rubli.

Skutki wojny w Japonji.

Z Tokio pisze korespondent *Frankf. Ztg.*, że w miarę jak się zbliża chwila otwarcia parlamentu, przed którym rząd ma złożyć rachunek z dotychczasowej akcji wojennej, dzienniki japońskie coraz więcej zajmują się kwestją ekonomicznego oddziaływania wojny na kraj. Ludność zaczyna coraz dotkliwiej odczuwać drożyznę. Prawie wszystko, z wyjątkiem ryżu, podskoczyło w cenie. Za papierosy, palone przez większość Japończyków, które kosztowały przed wojną 4—5 senów, płaci się teraz po 6 senów. Nafta dawniej 1·45 jenów, teraz 1·85, mięso, sól, cukier, sukno, zboże i t. d. droższe są teraz mniej więcej o 30 procent. Szczególniej przykro daje się czuć zmiejszony dowóz mąki z Ameryki. — Wiele fabryk pozamykano, przerwano budowanie wielu domów prywatnych i wszystkich publicznych, wskutek czego mnóstwo ludzi niema pracy i chleba. Ekonomiczne krótkowidztwo Japończyków objawia się przy tej sposobności nader drastycznie. Zamiast obniżyć ceny mieszkań, aby mieć przynajmniej jeden stały dochód, żądają wszędzie coraz większych czynszów. Najtańsze mieszkanie europejskie, jakie można teraz dostać w Tokio, kosztuje 75 jenów (180 kor.). Mieszkania po 100 do 120 jenów miesięcznie (240 do 300 kor.) są wszystkie wolne, bo liczba Europejczyków z miesiąca na miesiąc maleje. Za semiforeign-houses, za które dawniej płacono po 30—60 jenów (75—150 kor.) żądają Japończycy podwójnie, a w dodatku szykanują w różny sposób, żądając kaucji rocznej itp. I to robią ludzie dawniej bogaci, którzy obecnie, wskutek wojny, walczyć muszą z niedostatkiem.

Szpital polski w Charbinie.

Korespondent *Russk. Słowa*, Niemirowicz Danczenko, telegrafuje z Charbina 21 listopada:

Dziś zwiedzałem w Starym Charbinie szpital warszawsko łódzki pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. O szpitalu krążyło wiele pogłosek; nawet do prasy przedostały się wieści, że przyjmują tam tylko Polaków, z Rosjanami zaś, którzy się tam dostaną przypadkiem, postępują niedbale. Wypytywałem oficerów i prawosławnych i katolików, którzy się tam leczyli i mogę zapewnić, że wszystko to jest zmyślone. Ludzie, stojący na czele tej instytucji, prowadzą ją uczciwie i święcie; niema dla nich swoich, ani cudzych, są tylko cierpiący, potrzebujący ich pomocy i pielęgnowania; z jednakową pieczołowitością, tkliwością i serdecznością traktują oni i Rosjanina i Polaka i prawosławnego i katolika. Mówiłem z żołnierzami, którzy przeleżeli tu dłużej lub krócej, Syberyjczykami i Wielkorusami; z wzruszającem uczuciem wspominają zakonnice, które ich pielęgnowały, lekarzy i cały personal szpitala.

Szpital mieści się w wielkim domu, w którym mieściła się także sala teatralna. W tej sali, zalanej światłem słonecznem, przenikającem przez miłą zieleń roślin, ustawionych na oknach, doskonale przewietrzanej, obszernej, posiadającej dużo powietrza — leżą ranni żołnierze, w zupełnie prawie domowem otoczeniu. Wygodne łóżka warszawskie, przygotowane przez hr. Orłowskiego, niepokalanie czysta bielizna, ciepło i spokój. Chorych nie odstępuje zakonnica Zarembianka. Mają przeważnie rosyjskie gazety. Przy mnie dano im na obiad zupę, mięsa, kotlety, jarzynę, chleb biały, herbaty na każde żądanie. Profesor Orzeł i drugi lekarz dr. Łubieński, nie ograniczają się wizytami, lecz ciągle są na miejscu w kitlach.

Spotkałem tu i Polaków-żołnierzy, i naszych kozaków dońskich, i Syberyjczyków z 1go korpusu. Ci, którzy wyzdrowieli, dziękowali siostrze Zarembiance i płakali, całując jej ręce. Lepszej opieki, serdeczniejszego obejścia ze zmordowanym ośmioma miesiącami wojny żołnierzem nigdzie nie spotkałem. Szpital odwiedza tak ksiądz Jan Matulanis, który jednocześnie pielęgnuje chorych, jak i duchowny prawosławny; sprzeczek nie ma żadnych. Powracający do zdrowia ranni pomagają świeżo przywiezionym. Hr. Orłowskiego żołnierze uważają za ojca. Panuje tu porządek wzorowy, nigdy nie naruszany.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Gen. Kuropatkin telegrafował dnia 25 b. m.: Wczoraj oba stojące naprzeciw siebie fronty armij mieniały od czasu do czasu ogień działowy i karabinowy na nieprzyjacielskie roboty ziemne i na pojawiające się od czasu do czasu oddziały wojsk. Nie ma wiadomości o poważniejszych wydarzeniach w nocy z 24 na 25 i dziś (25 b. m.)

Londyn. Z armji Kurokiego donoszą: Rosjanie w ostatnich dniach okazali żywą działalność i atakowali Japończyków w centrum i na lewem skrzydle. Japończycy ścigali Rosjan, którzy na miejscu walki zostawili wielu zabitych.

Petersburg. Osobny sprawozdawca ros. agencji telegr. donosi z Mukdenu pod datą 27 b. m.: Wczoraj odparli Rosjanie piąty atak japońskiej brygady na Sinhenczen. Walka artylerji trwa dalej. Oddział generała Rennenkampfa stracił 26 poległych i 57 rannych.

Próba obejścia naszego lewego skrzydła nie udała się. Niepowodzenie paraliżuje energię Japończyków. Jeńcy, którym w żarcie proponowano powrót, odpowiedzieli, że u Rosjan dzieje im się lepiej.

Eskadra bałtycka.

Ismailia. Reszta eskadry rosyjskiej w sobotę stąd odpłynęła.

Suez. (Biuro Reutera). W sobotę w południe przybyła tu eskadra rosyjska i zawinęła do portu. Kapele rosyjskie grały hymny: angielski, egipski i francuski.

Suez. Rosyjska flota odpłynęła stąd. Towarzyszy jej egipski krążownik wywiadowczy. Jacht „Esmerald" otrzymał pozwolenie dalszej jazdy, której cel jest nieznany.

Cherbourg. Zawinęły tu dwa kontrtorpedowce rosyjskie z jednym okrętem transportowym.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna zaprzecza temu, jakoby krążownik Oleg powrócił do Libawy.

Z Portu Artura.

Berlin. (Tel. wł). *Local Anzeiger* donosi z Tokio: Saperzy japońscy dosięgli we fortach Portu Artura środkowych szańców. Artylerja japońska ostrzeliwa bezustannie pozycje, rosyjskie i wyrządza Rosjanom dotkliwe szkody. Z chwilą upadku podminowanych fortów będe, jak się zdaje, rozstrzygnięty będzied los Port Artura.

Petersburg. (Uuzędownie). Gen. Kuropatkin telegrafuje dnia 26 bm., że otrzymał od gen. Stössla wiadomość, iż Japończycy dnia 21 bm. ponowili atak, ale zostali odparci.

Tokio. (Doniesienie Biura Reutera z dnia 27 listopada wieczorem), Cesarska kwatera donosi, co następuje: Ponieważ przygotowania do ataku na Sungsuszan i na wschód stamtąd leżące forty były ukończone, wykonano w sobotę (t. j. 26 go *P. R.*) popołudniu ogólny szturm. Wskutek zaciętego oporu nieprzyjaciela, nie osiągnięto celu. Walka trwa dalej.

Tokio. (B. Reutera). Dnia 26 b. m. wieczorem przedsięwzięto ogólny atak na Port Artura. Generałowie Nakamuro i Saito prowadzili na forty oddziały, szczególnie obznajomione z sytuacją. **Przyszło do krwawej walki pierś o pierś.** Wynik jeszcze nie znany,

Kontrabanda wojenna.

Londyn. (Tel. wł.). Biuro Reutera dowiaduje się, że japońskie koła omawiają bardzo żywo fakt, iż Rosja otrzymuje z Anglji coraz większe dostawy węgla i amunicji. Japończycy są oburzeni, iż władze angielskie nie zdołały zapobiedz tym dostawom.

Opinja japońska twierdzi, że jeżeli w Anglji nie istnieją ustawowe środki, mogące zapobiedz podobnej pomocy materjalnej przez poddanych państwa sprzymierzonego, to należy takie ustawy uchwalić. Również podniesiono myśl, że dostawy węgla można ograniczyć przez ściśłe i surowe badanie papierów okrętowych.

Bar. Suyamatsu i tutejszy poseł japoński Hayaszi oświadczyli wobec jednego ze sprawozdawców, iż faktycznie panuje z tego powodu rozgoryczenie. Suyamatsu podniósł przytem, że obecne położenie nie odpowiada interesom Anglji ani Japonji, które objęły ścisły obowiązek przyczynienia się wedle sił do ustalenia zawartego związku. Japonja wcale w Anglji węgla nie zakupiła.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Obstrukcja czeska.

Wiedeń. (Tel. wł.). *Conservative Correspondenz* donosi, że Młodoczesi nie są skłonni do przepuszczenia przedłożeń zapomogowych.

Nowe posady dla Galicji.

Wiedeń. Jak się dowiaduje *Konserv. Korresp.*, systemizowanych będzie w r. 1905 przy władzach politycznych w Austrji 90 nowych posad. W Galicji systemizowane będą posady: 1 radcy namiestnictwa, 2 sekretarzy namiestnictwa, 1 komisarza powiatowego, 2 kancelistów, 1 radcy rachunkowego, 1 weterynarza powiatowego, trzech asystentów weterynaryjnych, 1 nadinżyniera, 1 adjunkta budownictwa, dalej z okazji zamierzonego założenia nowego starostwa, posady: 1 starosty, 1 komisarza powiatowego, 1 sekretarza powiatowego, 1 koncepisty sanitarnego i 1 weterynarza powiatowego.

Ochrona czci.

Wiedeń. Kancelarja izby panów rozesłała wniosek, przedłożony przez Lammascha, Chlumeckiego, Bilińskiego i tow. z projektem ustawy o ochronie czci. Projekt ten zawiera zmiany postanowień ustawy i procedury karnej, względnie ustaw zasadniczych, odnośnie do obrazy czci, popełnianej drukiem, żąda zaostrzenia kary i przekazania dotyczących spraw sądom powiatowym, a nie trybunałom przysięgłych.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu odbyło się tu zgromadzenie ludowe, zwołane przez zjednoczoną opozycję. Przemawiali posłowie Kossuth Apponyi i inni przeciw ostatniemu postępkowi Tiszy. Uczestnicy zebrania udali się przed lokal stronnictwa niezawisłości. Tam wygłoszono kilka mów. Spokoju nie zakłócono.

Budapeszt. Wczoraj odbyły się na prowincji liczne zgromadzenia za i przeciw rządowi.

Zaburzenia na uniwersytecie budapeszteńskim.

Budapeszt. Gdy w sobotę policja opuściła budynek uniwersytetu, rektor kazał otworzyć główną bramę, poczem studenci wyszli. Policja czterech z nich aresztowała.

Budapeszt. Senat uniwersytecki zarządził, aby aż do dalszego zarządzenia wszystkie bramy uniwersytetu były zamknięte. Przeciw wszystkim tym studentom, którzy brali udział w demonstracjach, a których nazwiska są znane. wystąpi senat w drodze dyscyplinarnej. Senat stara się dowiedzieć o nazwiskach 30 studentów, którzy jako komitet stali na czele, aby ich, w myśl poprzedniej zapowiedzi, relegować. Jak słychać, zamierza senat zawiesić wykłady póty, póki nie nastąpi na uniwersytecie zupełny spokój.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba deputowanych obradowała w sobotę w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Dep. Dibies przedstawił sprawozdanie i zaprotestował przeciw podniesionemu twierdzeniu, jakoby sojusz Francji z Rosją był niekorzystny. Podczas tej mowy minister spraw zewnętrznych Delcassé zawołał: Faktycznie sojusz ten nie był nigdy połączony z większą korzyścią, jak obecnie i nigdy nie mieliśmy większych dowodów wzajemnej ufności. (Oklaski).

Paryż. Izba przyjęła wszystkie rozdziały budżetu ministerstwa spraw zagranicznych. Dotację na ambasady w porozumieniu z rządem i komisją zmniejszono o dotację na ambasadę przy Watykanie. Uchwałą tą zniesiona została więc ambasada watykańska.

Demonstracje socjalistyczne w Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj przedpołudniem odbyły się na Herrengasse przed prezydjum rady ministrów i na pobliskim placu Minoriten przed ministerstwem oświaty demonstracje socjalistyczne. Wznoszono okrzyki przeciw rządowi, przeciw stronnictwu chrześcijańsko socjalnemu i ustawie szkolnej, uchwalonej przez sejm dolno-austrjacki.

Część demonstrantów chciała udać się na Judenplatz, gdzie znajduje się ministerstwo spraw wewnętrznych, lecz policja przeszkodziła temu. Demonstranci udali się do ratusza, wznosili tam okrzyki: „pfuj Lueger!", oraz okrzyki przeciw stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu i ustawie szkolnej.

Stojący pod arkadami ratusza demonstranci usiłowali wedrzeć się do sali zebrań, lecz policja nie dopuściła do tego. Gdy demonstranci chcieli wywalić jedną z bram ratusza, wkroczyła policja i aresztowała pewnego demonstranta. Inni protestując przeciw temu, obrzucili policję rozmaitymi przedmiotami. Kilku policjantom załamano hełmy, jednego z nich obalono na ziemię. Wówczas policja dobyła szabel i rozprószyła tłum. — 5 policjantów i 3 demonstrantów odniosło lekkie skaleczenia. Wreszcie oddział konnej policji zaprowadził zupełny porządek. Aresztowano 9 osób. O godz. ¾1 po południu demonstracje zakończyły się.

Kongres dla ubezpieczenia robotników.

Wiedeń. Na skutek zaproszenia rządu austrjackiego i m. Wiednia, najbliższy międzynarodowy kongres dla ubezpieczenia robotników, odbędzie się w Wiedniu od 17 do 25 września 1905. Prezesem komitetu organizacyjnego, który się wczoraj ukonstytuował, wybrano prezesa wiedeńskiej izby handlowej, p. Kinka.

Bunt marynarzy rosyjskich?

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna donosi. ze Sebastopola dnia 26 b. m.: W sprawie tutejszych rozruchów stwierdzają co następuje: Ponieważ dowiedziano się o przygotowaniu bardzo wielkich rozruchów, komendant wydał rozkaz, aby nie wypuszczano z koszar żołnierzy, tylko w sprawach służbowych. O godzinie 6 wieczorem, ze zmierzchem, zebrało się około 20 osób przed zamkniętą bramą, wiodącą na drugie podwórze koszar. Ludzie ci hałasowali i wybijali szyby. Tłum się zwiększył, a między nim można było widzieć ludzi, przebranych za marynarzy. Tłum ten rozpoczął wszystko tłuc i niszczyć. Ekscedenci wpadli na pierwsze podwórze. Patrole wojskowe wyparły tłum i obsadziły wejścia. Tylko część strzelała ostrymi nabojami, większość strzelała ślepymi. Powoli zapanował spokój. Wielu żołnierzy jest ciężko ranionych. Do kas nie dostano się. Rozruchy były przygotowane przez propagandę, gdyż znaleziono wiele proklamacyj. Jakaś organizacja atoli nie istniała i wskutek tego prędko spokój przywrócono. (Telegram cały jest niejasny. Zdaje się iż chodzi tu o bunt żołnierzy, a tego rosyjska agencja telegraficzna jasno powiedzieć nie chciała. *Przyp. Red.*)

Cholera.

Petersburg. Według wiadomości z Tyflisu cholera w prowincji erywańskiej wzmaga się.

Lublana. W sobotę wieczorem na zamku Haasberg umarł w 81 r. życia ks. Hugo Windischgraetz.

Kronika z ostatniej chwili.

Sprawa dr. Orłowskiego. Wiedeń. (Tel. wł.) Proces byłego adwokata tutejszego dr. Orłowskiego odbędzie się w pierwszych dniach stycznia. Dr. Orłowski stanie przed sądem oskarżony o fałszywą krydę i oszustwa w w wysokości 100.000 koron. Bronić go będzie dr. Porzer.

Przewiezienie morderców Kleinów. Paryż. (Tel.) Wczoraj o godzinie 6 rano odjechali stąd pod eskortą mordercy Kleinowie do Wiednia.

Wypadek królowej Natalji. Paryż. (Tel.) *Petit Journal* donosi z Biarritz: Konie powozu królowej Natalji spłoszywszy się najechały na drzewo. Powóz rozstrzaskany. Królowa odniosła rany na rękach i czole.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 26 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 479·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·50, Losy m. Krakowa 20 zł. 87·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 69·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 16[illegible]·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 76·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 524·—,

— **Berlin** 26 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·25, Staatsbanny 1[illegible]9·10, Diskont Comandit 192·90, Berlińskie Towarz. handl. 165·25, Laura 259·25, Bochum 233·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·30, Kolej warsz.-wied. 165·—, Kolej morza Śródziemnego 92·75, Kolej Meridionalna 152·40, Losy tureckie 129·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 218·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 452·75, Lombardy 17·50, Kolej Henry 109·90, Niemiecki bank narodowy 129·50, Kanada Profered 133·50, Akcje żeglugi hamburskiej 126·40; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 268·25.

— **Berlin** 26 listopada. Austrjackie banknoty 85·—, spirytus — —.

— **Frankfurt** 26 listopada. Austrjackie kredyty 211·90, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 26 listopada. 4 procentowa renta 98·32, mąka 31·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 listopada 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. F. Czosnowski z Ożomla. K. Angermann z Boguchwał. W. Gnoiński z Krasnego. M. Kamieńska z Warszawy. O. Schültze z Bremy. St. Chołoniewski z Podola ros. W. Niedźwiecki z Wankowic. J. Lumpp z Chyrowa. O. Oczosalska z Podkamienia, J. Macher z Jasła. L. Szawłowski z Przewłoki. M. Barna z Wiednia. St. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückman z Monasterca. K. Jaworski z Ostrowczyka. P. Schnelowa z Firlejówki. Rotm. A. Wronbek z Monasterzysk. Dr. L. Beer z Krakowa. Prof. Jordan z Krakowa. B. Kuśniewiez z Krakowa. J. Vane z Wiednia. P. Pawliczek z Dubna. J. Dworzak z Karowa. O. Sala z Wysocka. J. Siminowicz z Hostowa. S. Podlewski z Gajów. A. Loster z Petersburga. A. Maramorosz z Olesia. T. Jarosz z Rawy.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 28 go listopada 1904 r.

GNIAZDO JASKÓŁEK

(LES HIRONDELLES)

operetka w 3 aktach Maurycego Ordonneau; tłumaczył Adolf Kitschman. Muzyka Henryka Herblay'a.

OSOBY:

Ernest Brignol, student	p. Malawski
Andrzej Balivet, student	p. Czerwiński
Jan, były artysta, obecnie służący Andrzeja	p. Lelewicz
Plantavonius, profesor	p. Paszkowski
Lagrinole, poczmistrz i komisarz policji	p. Kratochwil
Pankracy, zarządca pensjanatu	p. Kosiński
Modesta Blanchard, kuzynka Plantavoniusa	pna Miłowska
Pomponetta, dyrektorka trupy teatralnej	pni Kliszewska
Przełożona pensjonatu	pni Kasprowiczowa
Pocztyljon	p. Fedyczkowski
Mikołaj, wieśniak	p. Korecki
Służący	p. Sierpiński

Pensjonarki, nauczycielki, podróżni, aktorki, studenci, lud, służba.

Rzecz dzieje się akt 1-szy na stacji pocztowej w Wersalu, akt 2-gi i 3-ci w parku „Gniazda jaskółek".

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Naczelnictwa 104 galicyjskich sądów powiatowych przesłały na moje ręce zebraną w drodze składek łączną kwotę 1024 kor: 40 hal. na pokrycie kosztów leczenia byłego pomocnika kancelaryjnego Józefa P.

Imieniem wdowy i trojga niezaopatrzonych dziatek zmarłego w międzyczasie ś. p. Józefa, składam wszystkim P. T. ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Marjan Fontana
nacz. sądu w Wojniłowie.

+

Grzegorz Ohanowicz

urodzony w roku 1834

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia dnia 27 listopada 1904 r. do wieczności.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 29 listopada b. r. o godz. 11-tej rano **z kaplicy Boimów** na główny dworzec.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się **w Stanisławowie** dnia 30 listopada rano wprost na cmentarz do grobowca familijnego.

Msze św. odprawione będą w kościele Archikatedralnym obrz. orm. we wtorek o godzinie w pół do 10 tej. W smutku pogrążona rodzina zaprasza na te obrzędy krewnych, przyjaciół i znajomych.

„Concordia" A. Kurkowski.

+

Ludwik Sławiński

majster rzeźnicki i obywatel miasta Lwowa zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 27 listopada 1904 r. w 58 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 29 listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 136, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki współczujących z nimi zapraszają.

Lwów, dnia 26 listopada 1904.

„Concordia", A. Kurkowski.

L. 113.850.

Ogłoszenie licytacji.

Na mocy uchwały Reprezentacji król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje Magistrat w sprawie poboru krwi z bydła grubego i jałownika, zarzynanych w rzeźni miejskiej na Gabrjelówce, a to na okres trzyletni od 15 stycznia 1905, ewentualnie także od terminu wcześniejszego publiczną ofertową licytację **we wtorek dnia 29 listopada 1904.**

Opieczętowane i ostemplowane oferty, do których ma być dołączony kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadjum w wysokości 400, t. j. czterysta koron, należy wnieść do IX Departamentu Magistratu w dniu licytacji najpóźniej do godziny 11 przed południem.

Warunki licytacji przeglądnąć można w IX Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych. 1185

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 9 listopada 1904.

Przy powiatowej Kasie chorych w Kamionce strumił. będzie z dniem 1-go stycznia 1905 do objęcia

posada lekarza.

Bliższe warunki udziela Zarząd kasy. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 10 grudnia b. r. 1175

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.